

Postwzrost a postęp

Wywiad Sary Burai Boned z Silvią Federici

Nagranie ze spotkania w aplikacji Zoom, które odbyło się między Madrytem a Nowym Jorkiem 18 grudnia 2020.

Sara Buraya Boned: Pandemia sprawiła, że jeszcze bardziej rażąca stała się powszechna niesprawiedliwość kapitalistycznego modelu życia. Ujawniła również kryzys całego systemu, zarówno pod względem materialnej, jak symbolicznej akumulacji, wyzysku ludzkiego i nieludzkiego życia oraz ich dotkliwych konsekwencji. W marcu 2020 roku, w trakcie wprowadzonej przymusowej izolacji, mogliśmy jeszcze żywić złudzenie, że cała dotychczasowa kapitalistyczna machina produkcji i konsumpcji się zatrzyma. W początkowej fazie załamania i w całym tym zamęciu kapitalizm zmuszono do wynalezienia nowych metod działania, ludzi zaś – nowych sposobów podtrzymywania więzi, mimo konieczności zachowania dystansu społecznego (to znaczy w kontekście nadszarpnięcia stosunków społecznych i konieczności wymyślenia nowych sposobów tkania wspólnotowej sieci relacji). Jak sądzisz, czy na naszych oczach dokonuje się obecnie zmiana paradygmatu? A jeśli tak, to w jakim kierunku zmierzamy?

Silvia Federici: Nie wydaje mi się, żeby dochodziło w nas do jakiejś zmiany ani też, że jesteśmy świadkami przekształcenia paradygmatu. Ten, który rządził transformacją gospodarki i życia społecznego wraz ze zmianami, których możemy się po nim spodziewać, jest elementem długotrwałego procesu typowego dla neoliberalnej fazy kapitalizmu jako takiej, prowadzącej do nieustannej erozji polityki zapewniającej bezpieczeństwo i wspierającej życie oraz reprodukcję człowieka. Na własnej skórze doświadczamy raczej kolejnych, w dodatku nasilających się, ataków, do jakich dochodzi bez przerwy od wielu lat. Weźmy na przykład słynny kryzys kredytów hipotecznych czy kryzys mieszkaniowy z 2008 roku, który wiązał się z transferem ogromnego bogactwa z dołów społecznych, mającym na celu uratowanie kapitalistów jako klasy. Nie sposób nie zauważyć, że kapitalizm dąży do podważenia zasadności i ograniczenia dostępności świadczeń i zasobów, które służą reprodukcji oraz wprowadzenia takich form pracy, które jeszcze łatwiej da się wyzyskać.

Nie ulega wątpliwości, że wiele stanowisk pracy przeniesionych zostanie do domu, ponieważ pozwoli to znacznie obniżyć jej koszty. A większość nakładów

produkcyjnych przerzucona zostanie na samych pracowników. Dostrzec również można zarysowującą się coraz wyraźniej tendencję do odsyłania pracujących zawodowo kobiet z powrotem do domu. Poziom i tak już niedofinansowanych świadczeń socjalnych od lat systematycznie się obniża, a kobiety zmuszone są teraz dodatkowo zajmować się opieką nad dziećmi. Wiele kobiet pracować będzie odtąd na odległość, oprócz pracy domowej wykonując telepracę. Dom stanie się w końcu prawdziwą fabryką, w której kobiety zajmować się będą gospodarstwem, opieką nad dziećmi i udzielać im pomocy w zadaniach domowych, jednocześnie wykonując na odległość pracę świadczoną dotąd poza nim. To zaś oznacza zaognienie kryzysu, którego skutków kobiety doświadczały już wcześniej, obciążane kolejnymi zadaniami jako pracownice najemne, opiekunki i wychowawczynie.

Kobiety stawiać muszą czoło nieustannemu ubożeniu, a niekiedy wręcz całkowitemu wywłaszczeniu, ponieważ oferowane im prace są zazwyczaj wyjątkowo niskopłatne. Kryzys związany z epidemią koronawirusa okazał się katastrofalny w skutkach. W Stanach Zjednoczonych coraz większej liczbie osób zwyczajnie brakuje na chleb, nie są w stanie opłacić czynszu i grozi im eksmisja na bruk. Tendencje te dało się jednak zauważyć już wcześniej. Ulice Nowego Jorku od lat zamieszkują bezdomni, żebrzący o pieniądze. Należą do nich osoby młode i starsze, będące w kryzysie bezdomności, mimo że nie straciły jeszcze pracy. Kryzys ten trwa już od dawna, teraz jedynie się nasila.

SBB: Kiedy zastanowimy się nad postulatami politycznymi, które odnoszą się do nabierającego coraz większego tempa kapitalizmu, nie trudno dojść do wniosku, że feminizm, rozumiany zarówno jako stanowisko teoretyczne, jak i aktywistyczna praktyka, wypracował w swej historii rozmaite strategie sprzeciwu i oporu wobec tak rozumianej idei postępu, która legła u podstaw projektu nowoczesności i liberalizmu. Jaką rolę wobec tego odegrała kobieca/sfeminizowana praca w rozwijaniu tej idei postępu jako ideologicznej ramy kapitalizmu?

SF: Idea postępu całkowicie się skompromitowała. Była ona nieodłącznym elementem osiemnastowiecznej filozofii oświeceniowej głoszącej, że rozwój kapitalizmu musi przynieść światu dobrobyt. Za ideą postępu kryło się przekonanie, że życie społeczne, oparte o działalność gospodarczą, powinno się zorganizować podług racjonalnych, naukowo sprawdzonych zasad. Owocem rewolucji naukowej był przemysł, który dał dostęp do ogromnych zasobów i usprawnić miał wszystkie niezbędne do reprodukcji

działania. Wiązało się to jednak z całkowitym zdeprecjonowaniem przeszłości. Poprawę warunków ujmowano wyłącznie jako coś, co może ziścić się dopiero w przyszłości; a minione formy wiedzy i dawne obyczaje straciły na wartości.

Udało się nam również wpoić przekonanie, że poprawę warunków, nowe idee, doskonalsze formy życia z jakichś nieznanych powodów przynieść może wyłącznie przyszłość. W zapomnienie odeszła za to niemal w całości wiedza, którą ludzie nabyli czy wytworzyli w przeszłości. Dewaluacja przeszłości zatarła również obraz zniszczeń, jakich kapitalizm dokonał we wcześniejszych kulturach, w minionych systemach społecznych, w dawniejszych systemach wiedzy.

Nietrudno odgadnąć kłamstwa wspierające ideę postępu, wystarczy w tym celu przyrzeć się sytuacji kobiet. Historia kapitalizmu (o czym wielokrotnie pisałam i mówiłam) rozpoczyna się od trwających dwieście lat polowań na czarownice. Wiek XVIII, który jest stuleciem rzekomej wielkiej rewolucji demokratycznej, to okres, w którym kobiety pozbawiono wszelkich praw, a we Francji, a także w Anglii, sytuacja ta nie zmieniła się w XIX wieku, zwłaszcza w przypadku kobiet zamężnych. Zamężne kobiety w Anglii pozbawione były zdolności prawnej. Cieszyły się one w tym systemie statusem *femme couverte* (dosł. kobiety zakrytej), czyli objęte były ochroną oznaczającą tyle, że wobec państwa reprezentował je mężczyzna, członek rodziny, jako ich opiekun prawny. Nie mogły zwracać się do sądu w sposób bezpośredni, w odróżnieniu od kobiet w średniowieczu. Stały się kimś w rodzaju osób małoletnich, z racji tego pozostających pod opieką mężczyzny.

Czego w ślad za innymi feministycznymi pisarkami dowodziła Virginia Woolf, demokracja od zawsze wykluczała kobiety. Dotyczyło to oczywiście w jeszcze większym stopniu kobiet czarnych i czarnych mężczyzn. Wiek postępu był również wiekiem niewolnictwa, okresem, w którym zniewolono miliony Afrykanek i Afrykanów. Amerykańska plantacja, z gospodarką opartą o niewolniczą pracę, stanowiła kwintesencję postępu. Co w *Czarnych jakobinach* wykazał C.L.R. James, orędownikami idei rewolucji francuskiej byli wywodzący się z burżuazji przedsiębiorcy, którzy zbili fortuny na handlu niewolnikami i dzięki temu zyskali wystarczającą pewność siebie, by stawić czoło arystokracji i zażądać dla siebie udziału we władzy. „Postęp” wobec tego okazuje się ideą wymagającą w końcu odczarowania i odrzucenia, ponieważ jego dzieje to epepeja zniszczenia.

SBB: Podążając twoim tokiem myślenia przyjąć można, że płatna i nieopłacana praca bazuje na złożonym mechanizmie hierarchicznego podporządkowania. Jak zatem, twoim zdaniem, ujmuje tę kwestię feminizm i w jaki sposób, podważając ideę postępu, na nowo definiuje ustalone hierarchie?

SF: Podobnie jak badaczki/działaczki zabierające głos w imieniu kolonii czy dziejów niewolnictwa i zinstytucjonalizowanego rasizmu, feministki pokazały, że kapitalizm nie poprawił bynajmniej społecznego położenia kobiet. Jeśli w ciągu ostatnich dwóch stuleci uzyskały one jakiegokolwiek prawa, stało się tak, dzięki stoczonym przez nie walkom a nie w wyniku „oświecenia” przez klasę kapitalistów. Już sam fakt, że rozwój kapitalizmu zaczął się od podboju, kolonizacji, handlu niewolnikami, dwóch stuleci polowań na czarownice sprawia, że wszelkie wyobrażenia o postępie w wypadku kobiet lub jakiegokolwiek innej populacji, okazują się nedorzeczne. Dorzućmy do tego dewaluację pracy reprodukcyjnej, grabież środowiska przyrodniczego, politykę ciągłej wojny oraz budowanie hierarchii zawodowych i różnicujących ustrojów pracy, które reprodukowały i wymuszały przyjmującą wiele rozmaitych postaci pracę niewolną. Dorzućmy do tego również ogromny trud, jaki podjęła klasa kapitalistów, aby odizolować od siebie ludzi, zindywidualizować wyzysk, podsycać nieustannie kulturę nieufności, w której inny/inna staje się największym wrogiem – wszystko to przyczynia się do naszego obecnego politycznego paraliżu.

W feudalnej Europie chłopci pańszczyźniani świadczący pracę właścicielom ziemskim stanowili ludność podległą, w zamian za to jednak uzyskiwali prawo do korzystania z ziemi i innych praw zwyczajowych, które dawały im bezpośredni dostęp do środków reprodukcji, ziemi i zasobów. Dopiero w kapitalizmie uwidaczniać zaczyna się oddzielenie produkcji od reprodukcji oraz narasta przekonanie, że czynności reprodukcyjne nie są niezbędne, a „praca kobiet” ma na tyle nikłą wartość dla wspólnoty, że nie zasługuje na jakiegokolwiek wynagrodzenie. Wspólnotę powstałą dzięki dawnym zbiorowym formom pracy i reprodukcji nieustannie zaś niszczone.

Wraz z narodzinami kapitalizmu reprodukcja życia, reprodukcja robotników i produkcja dóbr stały się nośnikami rozmaitych stosunków społecznych: praca reprodukcyjna uległa feminizacji, a produkcja (z wyjątkiem pierwszej fazy rewolucji przemysłowej) stała się domeną mężczyzn. Rozwój kapitalizmu doprowadził do nowego, oddzielającego mężczyzn od kobiet, a produkcję od reprodukcji, podziału pracy, który do wspólnoty uciskanych wprowadził cały zestaw hierarchii, różnic i

zależności. Kobiety w coraz większym stopniu stawały się zależne od mężczyzn, co było jedną z przyczyn wzrostu przemocy domowej, ponieważ tę ich zależność zamknięto w czterech ścianach. System taki określiłam mianem „patriarchatu pracy najemnej”.

Kiedy więc przyjrzymy się idei postępu i rozwojowi kapitalizmu, przekonamy się, że kobiety, przy przejściu do kapitalizmu, faktycznie utraciły swoją autonomię (już i tak skądinąd ograniczoną, a jaką cieszyły się jeszcze w późnym średniowieczu w Europie i Ameryce Łacińskiej, a raczej, jak powinnam powiedzieć, na terenie Abya Yala, przed okresem podbojów kolonialnych). Właśnie taki pogląd starałam się uzasadnić w mojej pracy *Kaliban i czarownica: kobiety, ciało i akumulacja pierwotna*. Powinnyśmy, rzecz jasna, wystrzegać się wszelkiego rodzaju uogólnień. Czarne kobiety bowiem, przykładowo, nigdy nie mogły polegać na wynagrodzeniu za pracę najemną otrzymywanym przez mężczyzn i nie pozostawało im nic innego, jak imać się zadań wiążących się z największym wyzyskiem, takich jak płatna służba domowa. Dlatego wiele walczących dziś o płacę pracownic domowych pracę tę uznaje za formę niewolnictwa.

Powszechnie wiadomo, że nawet jeśli kobiety najmowały się do pracy poza domem, zawsze miała ona jedynie poboczne znaczenie i często była niedostatecznie opłacana, stanowiąc częstokroć przedłużenie prac domowych, które nie dawały im realnych korzyści, nie poszerzały zakresu autonomii, nie gwarantowały żadnych urlopów ani świadczeń socjalnych, na które mogłyby liczyć. Deprecjonowanie kobiet jako podmiotu społecznego było stałym zjawiskiem w dziejach kapitalizmu, od jego narodzin, pod wieloma względami utrzymującym się do dziś, w znacznej mierze zakorzenione jest bowiem w deprecjonowaniu działalności reprodukcyjnej jako takiej. Mimo wychwalanej częstokroć emancypacji kobiet, jaka miałyby się dokonać na skutek ich włączenia w rynek pracy, większość z nich w rzeczywistości dostaje pracę tak niskopłatną, że nie mogą związać końca z końcem bez zaciągania pożyczek. Wyjaśnia to powody, dla których w Stanach Zjednoczonych to kobiety wykonujące odpłatną pracę są w największym stopniu zadłużone, gdyż muszą wykorzystywać swoje wynagrodzenie jako zabezpieczenie dla wysoko, zazwyczaj, oprocentowanych pożyczek. Dlatego pracować muszą nieustannie, a i tak nigdy nie osiągną upragnionego stopnia bezpieczeństwa i autonomii. Sposób, w jaki sprzedaje się postęp pozostaje nad wyraz daleki od rzeczywistych doświadczeń samych kobiet.

O czym wcześniej wspominałam, od początku pandemii COVID dwa miliony kobiet w Stanach Zjednoczonych straciło pracę, głównie dlatego, że nie miały komu ani gdzie pozostawić pod opieką dzieci. Nie miały żadnego wyboru, same musiały się tym zająć, pomagając również odtąd swym dzieciom w lekcjach. Obecnie, aby zachować swe stanowisko, muszą korzystać z internetu, a to stanowi kolejny koszt dla rodziny. Trzeba przecież zakupić komputer, a potem opłacić dostęp do sieci. Ktoś też powinien pomóc dzieciom w nauce szkolnej, a także w radzeniu sobie z depresją. Niemal każdego wieczoru w telewizji nadawany jest program o dziecięcej traumie, wynikającej ze słuchania o kolejnych ofiarach pandemii, o strachu przed zakażeniem, o konieczności noszenia masek, a przede wszystkim z tego, że całymi dniami, tydzień po tygodniu, tkwią zamknięte w domu; nie mogą chodzić do szkoły, spotykać się z przyjaciółmi, przebywać z innymi rówieśnikami. Wyobraźmy sobie, ile pracy wykonywać muszą kobiety: nadążać z obowiązkami zawodowymi, zajmować się pracami domowymi, obecnie w jeszcze szerszym zakresie niż wcześniej, ponieważ obecnie spada na nie obowiązek mycia i czyszczenia, sprzątania i odkażania, i tak bez przerwy. Nie wspominając już o dodatkowej spadającej na nie pracy emocjonalnej.

Nadeszła pora, by kobiety wzięły się do działania, rozpoczęły debatę o tym, co w tej sytuacji należałoby zrobić. Nie możemy bowiem oczekiwać, w przeciwieństwie do tego, co tak często powtarzały nam niektóre feministki, że wyjście z domu, znalezienie pracy i wstąpienie do związku zawodowego rozwiąże wszystkie nasze problemy.

SBB: Całkowicie się z tobą zgadzam. Teraz, w sytuacji odosobnienia, praca reprodukcyjna, praca, która pozostawała niewidoczna, wysunęła się na pierwszy plan. Planując elektroniczne wydanie tego zbioru tekstów, jako redaktorki przekonałyśmy się, że nie ma obecnie szans na ograniczenie zakresu wymaganej pracy reprodukcyjnej i opiekuńczej. W istocie, w trakcie pandemii to jego poszerzenie okazało się nieodzowne, i to na wielu poziomach. W tym szczególnym momencie, kiedy opieka znalazła się w centrum zainteresowania, słownictwa i refleksji na temat wypracowanych w ostatnich dziesięcioleciach przez ruchy feministyczne i teoretyczki takie jak ty, nieustannie się nadużywa, a neoliberalne rządy i wielkie korporacje eksponują je wbrew pierwotnie przyświecającym im celom. Jakie twoim zdaniem nowe zagrożenia czyhają na tego rodzaju „retorykę opieki”?

SF: To, czego dziś jesteśmy świadkami, to jedynie uwydatnienie się wcześniej już występującego zjawiska, tyle że w nasilonej postaci. Język opieki, który zyskał ogromną popularność w ruchu feministycznym, w tym wypadku nie okazuje się nazbyt pomocny. Potrzeba nam bowiem nie tyle dowartościowania zadań, które przyszło nam wykonywać, ile dogłębnej zmiany materialnych warunków naszego życia. Trzeba wreszcie głośno powiedzieć, że „praca reprodukcyjna jest niezbędna”. Pielęgniarkom, sprzedawczyniom czy nauczycielkom same brawa i słowa podziękowania nie wystarczą. Należy wymusić takie zmiany, które uwolnią czas kobiet, zwiększą zasoby, do których będą mieć dostęp, stworzą struktury w większym stopniu kooperacyjne, gdzie reprodukcja przestanie być ciężarem spadającym wyłącznie na barki kobiet. Niestety, nawet w retoryce samej lewicy znaczenie pracy reprodukcyjnej się zaciera, jej rola ulega zmarginalizowaniu, a wartość się dewaluuje. Lewica od początku postrzegała gospodynie domowe, czyli kobiety pracujące wyłącznie w domu, jako osoby zacofane, żywiąc przekonanie, że nie sposób ich jakkolwiek zmobilizować. Nadeszła jednak pora, by zmienić dyskurs „opieki” i reprodukcji tak, aby pokazać, kto na nim korzysta i ile bogactwa gromadzi się naszym kosztem.

Jak postąpiłaby klasa kapitalistów, gdyby musiała zapewnić bazę umożliwiającą milionom ludzi codzienną pracę poza domem? Ile musieliby w to zainwestować? Oszczędzają przecież na niej miliardy, skoro kobiety pozostające w domu odwalają całą tę robotę, wyprawiając robotników, nakarmionych, wypranych i odprasowanych do pracy, która znów pochłonie wszystkie ich siły. Wrócą z niej potem do domu, gdzie trzeba ich będzie poskładać od nowa do kupy, emocjonalnie, seksualnie i na wszelkie inne sposoby. A potem znów wyjdą i powrócą, zużyci i wyczerpani. Myślę, że czas przerwać to błędne koło. A także powiedzieć głośno, że zatrudnianie innych kobiet do tego rodzaju pracy nie jest żadnym rozwiązaniem. Powinniśmy walczyć o to, aby żadna kobieta nie musiała opuszczać swojego kraju i ludzi, których kocha, po to tylko, żeby utrzymać siebie i swoją rodzinę. Oczywiście trzeba walczyć o to, aby migrantki zatrudniane do prac domowych uzyskały lepsze warunki pracy, a ich walkę uznać za naszą wspólną sprawę. Ale na tym nie wolno poprzestać, ponieważ rozwiązanie takie wprowadza również hierarchię wśród samych kobiet, tworząc niejako „kolonialną” sytuację, zważywszy, że obecnie wiele pracownic domowych to imigrantki pochodzące z ubogich krajów, wypchnięte z nich w wyniku ekspansji stosunków kapitalistycznych i wtórnego skolonizowania ich krajów pochodzenia.

Z niecierpliwością wypatruję takiego ruchu kobiet, w którym osoby wykonujące pracę za wynagrodzeniem i osoby wykonujące pracę bez wynagrodzenia walczyć będą ramię w ramię o wspólną sprawę. Taką szansę stworzyć może kryzys spowodowany przez COVID. Zbudować trzeba takie przestrzenie, w których kobiety będą mogły się ze sobą spotykać i dyskutować o tym, co należałoby zrobić. Decydować o tym, czego nam potrzeba i jakiego rodzaju wysiłek organizacyjny wymusi inną redystrybucję społecznego bogactwa, nie marnotrawionego dłużej na prowadzenie wojen, militaryzację, budowę więzień i trzymanie w nich ludzi. Przejąć trzeba to, czego obecnie używa się do celów niszczycielskich i zaprząć na powrót w służbę naszej wspólnej reprodukcji.

SBB: Zgoda! Moje następne pytanie dotyczy zorganizowanych ruchów pracownic domowych, które z impetem wkroczyły na scenę w wielu krajach. Współpracowałam, jak wiadomo, z niektórymi z nich, wspierając w walce pracownice domowe i opiekunki. Między innymi podczas niedawnej akcji zorganizowanej przez Muzeum Reina Sofía [w Madrycie] pod hasłem *¿Quién cuida a la cuidadora? Capitalismo, reproducción y cuarentena* [Kto zaopiekuje się opiekunkami? Kapitalizm, reprodukcja i kwarantanna], w ramach której przedstawicielki tych grup, pochodzące z Hondurasu, Kolumbii i Hiszpanii, toczyły między sobą dyskusje na ten temat, wymieniając się także doświadczeniami i opiniami dotyczącymi możliwości zbudowania międzynarodowej sieci pracownic domowych. Jakie największe wyzwania stoją przed tego typu politycznymi organizacjami pracownic opieki? I jakie możliwości sojuszu dostrzegasz dla tego rodzaju ruchów?

SF: Organizacje pracownic domowych, poczynając od *Territorio Doméstico* [Domowe terytorium] z Madrytu, stanowią dla mnie ogromną inspirację. Kobiety te budzą mój ogromny podziw i zawsze wiele się od nich uczę. Pokazują one, że bez tego typu pracy nic innego nie może się wydarzyć. W pewnym sensie kontynuują one feministyczną walkę o reprodukcję, którą wiele feministek w latach 80. porzuciło, aby wszystkie swoje wysiłki skupić na uzyskaniu dostępu do sektorów pracy zdominowanych przez mężczyzn. Ruch feministyczny bowiem zawdzięcza wiele organizacjom pracownic domowych, ponieważ to one tworzą przestrzeń nieodzowną dla każdej kobiety. Ponownie wszczęły one spór z państwem i pracobiorcami w sprawie pracy domowej.

Najlepiej by było, gdyby ruch feministyczny wsparł ich zmagania i uznał je za element *naszej wspólnej walki*; za istotny moment dla zdefiniowania na nowo pracy

domowej i odwrócenia sytuacji na niekorzyść pracobiorców, aby pokazać im, jak wiele winni są tym wszystkim kobietom, które zadbały o to, by mogli kontynuować swą działalność gospodarczą. Moim zdaniem takie właśnie najważniejsze wyzwanie stoi dzisiaj przed ruchem feministycznym: przyłączenie się do tej walki, wsparcie jej własnymi siłami oraz przekonanie się, czy możemy sformułować szeroki program, przy użyciu którego zdołamy przewartościować reprodukcję. Nie za pomocą słów jednak, ale zmieniając warunki materialne reprodukcji w taki sposób, który zwiększy zakres naszej autonomii i przełamie dotychczasową izolację, w jakiej dziś wykonywana jest tego rodzaju praca. Pora porzucić symbolikę Dnia Matki, która jak dotąd w żaden sposób nie odmieniła losu kobiet.

Chcę podkreślić, że mówiąc o „przewartościowaniu reprodukcji”, nie mam na myśli gloryfikowania pracy domowej, zwłaszcza w obecnym jej wydaniu. Chodzi mi raczej o to, że położenie nacisku na reprodukcję oznacza przyjęcie innej logiki niż ta, która napędza system kapitalistyczny. Logiki, która nasz dobrostan stawia na pierwszym miejscu, w centrum działalności społecznej. Oznacza to konieczność przewartościowania naszego życia i odmowę podporządkowania go akumulacji kapitalistycznego bogactwa. Jest strategicznym posunięciem w feministycznej walce, w której nie chodzi już o zrównanie z mężczyznami ani o zapewnienie sobie lepszego położenia w ramach kapitalistycznego systemu. Chodzi o całkowite przeobrażenie stosunków panowania. A co najważniejsze, o przyjęcie w końcu do wiadomości, że reprodukcja obejmuje znacznie więcej niż tylko pracę domową. Reprodukacja łączy dom z uprawą ziemi, pracami domowymi i rolnictwem, wychowywaniem dzieci i ochroną środowiska, opieką zdrowotną i walką z zanieczyszczeniem gleb i wód.

SBB: W trakcie naszej rozmowy nawiązałaś przelotnie do innych sposobów myślenia. Myślenie postrozwojowe to jeden z takich właśnie sposobów patrzenia na przyszłość naszego społeczeństwa i jego związek z technologią i naturą. Jak sądzisz, czy spoglądając wstecz na historię/herstorię znaleźć w niej można jakieś inne modele, z których czerpać można by inspiracje dla postępującego ograniczania rozwoju gospodarczego?

SF: Do przeszłości nie ma powrotu. Jednocześnie zmierzyć się trzeba z paroma bardzo ważnymi zjawiskami. Przykładowo, przyglądając się obecnie stosowanym technologiom, takim jak chociażby internet, nietrudno się przekonać, że wiążą się one z ogromnymi kosztami, zarówno dla środowiska naturalnego, jak środowiska

społecznego. Szeroko zakrojone programy wywłaszczania gruntów wdrażane obecnie na całym świecie, zwłaszcza na tzw. globalnym Południu, realizowane są przez firmy wydobywcze pozyskujące takie minerały jak koltan, wolfram itp., niezbędne w technologiach cyfrowych. Co zamierzamy zatem zrobić, aby zmienić nasze społeczeństwo? Czy możemy sobie wyobrazić, że w niekapitalistycznym świecie nadal będziemy wyzyskiwać w ten sposób przyrodę? Nie wspominając o nierównościach, do jakich to prowadzi.

Musimy na nowo określić nasze potrzeby, pamiętając o kosztach podejmowanych przez nas działań dla środowiska naturalnego i ludzi na całym świecie. Marksowi marzyło się, że nadejdzie taki dzień, w którym większość pracy niezbędnej do naszej reprodukcji przejmą maszyny, uwalniając nas od niej po to, byśmy mogły i mogli zająć się wyższymi celami: filozofią, poezją, muzyką... Zapomniał jednak o jednym ważnym pytaniu, „kto zajmie się dziećmi? Maszyny?”. Przeświadczenie, że światowa ekspansja technologii będzie zasadniczym elementem niekapitalistycznego, sprawiedliwego społecznie społeczeństwa, nastrocza pewne wątpliwości. Potrzebujemy, rzecz jasna, technologii, najważniejsze pytanie brzmi jednak: jakiego typu technologii? Nie możemy przecież ulegać mrzonkom, że zmechanizować da się wszelkie aktywności reprodukcyjne. Trzeba również wziąć pod uwagę to, że wiele form pracy uwolnionych od ograniczeń, jakie nakłada na nie kapitalizm, będzie mogło zyskać twórczy charakter. Praca reprodukcyjna może stać się aktywnością twórczą, jeśli nie będzie wykonywana w nędzy, pod przymusem powtarzalności, w całkowitym odosobnieniu. Dyskusja na te tematy musi stać się częścią procesu transformacji społecznej.

SBB: Również dlatego, że koncepcja zrównoważonego rozwoju straciła już na wiarygodności. Uwikłała się w wewnętrzną sprzeczność. W warunkach kapitalistycznych nie sposób zaprowadzić zrównoważonego rozwoju. W nawiązaniu do twoich rozważań na temat łączności, możemy uznać, że chmura danych jako niematerialna przestrzeń okazuje się fikcją. Wystarczy pomyśleć o wszystkich tych kablach na całym świecie, ciągnących się przez oceany, o ogromnej pamięci masowej i całych halach wypełnionych serwerami. Ich istnienie jest całkowicie materialne, pozostaje jedynie ukryte przed opinią publiczną.

SF: Owszem, obiecuje się nam, że liczyć możemy na nieustanny rozwój, na „zielony”, ekologiczny wzrost gospodarczy, a to niedorzeczność.

SBB: Redakcja L'Internationale pracowała nad różnymi prognozami dotyczącymi tego zagadnienia w poprzednim numerze, zatytułowanym *Austerity and Utopia* [Oszczędności a utopia]. A także nad tym, jak użycie takich terminów niekiedy jest dość podstępne.

SF: Tak, nie chcemy, aby utopia skończyła się zubożeniem. Z drugiej jednak strony musimy określić na nowo, czym jest „bogactwo”. Przykładowo, jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych ludźmi umierającymi obecnie z powodu COVID-19 są głównie ci, którzy na co dzień oddychają zanieczyszczonym powietrzem. Obszarem wysokiej śmiertelności w wyniku zachorowania na COVID w Nowym Jorku jest Bronks, okręg, w którym przez lata panowały katastrofalne warunki pod względem jakości powietrza. Urodzone w nim dzieci, w większości czarne, cierpią obecnie na astmę. Dlatego główną „chorobą współistniejącą” w tym wypadku jest tak naprawdę rasizm, obok nierówności społecznych i skażenia środowiska. W rzeczywistości miejsca, w których przyszło żyć ludziom w warunkach systemowego poniżenia i upodlenia, są zarazem najbardziej zanieczyszczone obszary na Ziemi. Na Bronksie, gdzie od lat dzieci chorują na astmę, dorośli dziś umierają na COVID.

Nietrudno dostrzec ciągłość między społeczną niesprawiedliwością a degradacją środowiska. Tak dłużej być nie może. Rozwój technologiczny w znacznej mierze dokonuje się dziś kosztem powstawania czegoś, co określa się mianem „stref ofiarniczych”. Jego orędownicy naprawdę mają czelność mówić o takich „ofiarniczych strefach”, obszarach o najwyższym wskaźniku skażenia środowiska, w których życie świadomie się niszczy, składa się je w ofierze. Ale są to przecież zarazem obszary, w których nadal egzystują ludzie – „strefy ofiarnicze” nie kryją się przecież gdzieś na pustyni. Są zazwyczaj gęsto zaludnione. Tak oto morderczy charakter tego systemu zmusza ludzi do życia tam, gdzie każdego dnia naraża i niszczy się ich zdrowie.

Moment, w którym się znaleźliśmy, powinien stać się zarzewiem zmian. Nie ma normalności, do której można by jeszcze wrócić. Trzeba walczyć o zasadniczą, jakościową zmianę, by stworzyć coś, co przeciwstawi się logice stosunków kapitalistycznych tworzących warunki, w których do pomyślenia jest możliwość „poświęcenia” w ten czy inny sposób ludzkiego życia.

przeł. Sławomir Królak